

WOKÓŁ LISTU JÓZEFY ZE ŚMIGIELSKICH  
DOBIESZEWSKIEJ (1820–1899)  
DO JULIANA BARTOSZEWICZA (1821–1870) Z ROKU 1856.  
KILKA UWAG Z DZIEJÓW DZIEWIĘTNASTOWIECZNEJ  
EMANCYPACJI

MARIA BERKAN-JABŁOŃSKA\*

W warszawskim Archiwum Głównym Akt Dawnych, w zachowanych zbiorach Archiwum Przeździeckich, znajduje się list Józefy Śmigielskiej (od 1865 roku Dobieszewskiej), skierowany do Juliana Bartoszewicza, z dnia 14 stycznia 1856 roku<sup>1</sup>. Choć stanowi ledwie ślad z obszerniejszej zapewne korespondencji, wart jest uwagi z racji na poruszoną w nim kwestię emancypacji kobiet w kontekście, który uzupełnia naszą wiedzę o kulturze obyczajowej lat międzypowstańowych, ale przede wszystkim przybliża niesłusznie marginalizowaną postać zdolnej publicystki i literatki<sup>2</sup>.

Słów kilka na początek o korespondentach. Oboje piszący znali się i przyjaźnili od dłuższego czasu. Nadawczyni listu, literatka warszawska, debiutująca na łamach wileńskiego „Atheneum” dwoma ciekawymi powiastkami<sup>3</sup>, była jednocześnie nauczycielką z konieczności, publicystką i redaktorką z pasji, a także bywalczynią inteligentnych salonów stolicy – dla przyjemności. Odbiorca – historyk, autor licznych prac źródłowych i biograficznych drukowanych w prasie

\* Maria Berkan-Jabłońska – dr, Katedra Literatury i Tradycji Romantyzmu, Uniwersytet Łódzki.

<sup>1</sup> Rękopis Archiwum Przeździeckich, AGAD, nr zespołu 353, sygnatura B-1324. Obejmuje karty nr 1–3, karta 4 po złożeniu stanowi front koperty z podpisem „Wielmożnemu Juljanowi Bartoszewiczowi na Sewerynowie”. Na pierwszej stronie odmiennym charakterem pisma zanotowano: „Nr 482, odebr[ano] d. 14 stycz[nia] 1856”.

<sup>2</sup> W dalszych partiach artykułu będą wymiennie stosować jej nazwiska: „Śmigieliska” i „Dobieszewska”, co czyniła i sama pisarka, jako że wyszła za mąż późno, mając już w środowisku warszawskim ustaloną pozycję literacką i towarzyską.

<sup>3</sup> Józefa Śmigieliska opublikowała na łamach „Atheneum” najpierw powiastkę *Ośm obrazków w jednej ramie* (1848, t. 1, z. 1, s. 64–185), a w rok później *Marzenia* z podtytułem *Fantazje* (1850, t. 5, s. 163–244). W chwili powstania listu była ponadto autorką znanej powieści *Sukcesje i praca* w trzech tomach (Petersburg 1854). Z zachowanych wzmianek prasowych wiadomo również, że przesłała najprawdopodobniej do Poznania lub Krakowa rękopis powieści pt. *Wychowanica doktora*, a w wydawnictwie Brensteina drukowana miała być książka *Wedle stawu grobla*. Niestety, jak dotąd, los dwóch ostatnich utworów nie jest znany.

warszawskiej, krakowskiej i poznańskiej<sup>4</sup>, zarabkował również jako nauczyciel i redaktor „Dziennika Warszawskiego” (w latach 1854–1858) oraz „Biblioteki Warszawskiej” (od 1859 roku). Oboje byli zdecydowanego charakteru – Śmigiełska śmiała i konsekwentna, Bartoszewicz zaś nieugięty w sądach i gwałtowny w usposobieniu. Łączyła ich uczciwość, stałość przekonań, odwaga cywilna. O nim Kazimierz Władysław Wójcicki pisał: „Gorący zwolennik prawdy, nigdy jej dla żadnych widoków ani też z bojaźni nie zaparł [...]”<sup>5</sup>, August Wilkoński zaś żartował na temat jego skrupulatności:

Co wy tam wiecie. Bartoszewicz ma już każdego z was zakarbowanego na osobnych karczkach. To straszny człowiek! Niech no przyjdzie na którego z was śmierć, a wszystko powie i napisze czym był, co zrobił<sup>6</sup>.

Ją z kolei wspominano jako pełną werwy rzeczniczkę sprawy kobiecej:

Umysł jej miał wszystkie przymioty, jakimi łatwo odczuć, zrozumieć nowe hasła w społeczeństwie, hasła będące na zaraniu, na rozkwicie: wielka bystrość, spostrzegawczość, jędrne ujęcie rzeczy, dokładne zdanie sobie sprawy którejdy nowa myśl iść powinna, śmiałość wypowiedzenia swego zdania, zmysł bardzo krytyczny, a przy tym duży zasób jakiejś pogodnejszej, pewnej siebie werwy, które czyniły Józefę Dobieszewską nie tylko umiejętną autorką, ale i czyniącą wrażenie prelegentką [...] i osobą bardzo zajmującą w towarzystwie<sup>7</sup>.

Właśnie problematyka emancypacyjna stała się jedynym punktem zapalnym, zdecydowanie różniącym przywołanych tu Józefę Śmigiełską i Juliana Bartoszewicza, zwłaszcza że w połowie lat pięćdziesiątych – za sprawą kilku odezwo opublikowanych na łamach „Dziennika Warszawskiego” – wybrzmiewała w sto-

<sup>4</sup> Jedną z pierwszych prac, która skądinąd sprowadziła na Bartoszewicza kary carskie, była rozprawa *Helena Iwanówna, żona Aleksandra Jagiellończyka*, drukowana w „Bibliotece Warszawskiej” w 1847. W latach pięćdziesiątych, o których tu mowa, historyk drukował w redagowanym przez siebie (po odejściu Henryka Rzewuskiego w 1854 r.) „Dzienniku Warszawskim” liczne szkice, m.in.: *Elekcja Michała Korybuta, Książ Kurbski wychodziec z Moskwy XVI wieku, Dzieje niewiasty polskiej, córki Wacława Potockiego, Pyłki historyczno-literackie* (cykl), a także recenzje i wspomnienia. Jako odrębne publikacje wydane zostały takie pozycje, jak np.: *O pomysłach historycznych Augusta Bielowskiego, Panowie niemieccy na dworze Stanisława Augusta*. Zygmunt Głoger twierdził, że właśnie Julian Bartoszewicz w „Dzienniku Warszawskim” „tchnął życie, jakiego nie miało dotąd żadne pismo periodyczne i zreformował warszawskie dziennikarstwo, które szło za jego przykładem zmuszone do współubiegania się z „Dziennikiem” (*Julian Bartoszewicz: jego żywot i prace [ur. 1821, zm. 1870]*, Kraków 1871, osobne odbicie z „Przeglądu Polskiego”, s. 12).

<sup>5</sup> W. K. Wójcicki, *Julian Bartoszewicz*, Warszawa 1871, s. 13.

<sup>6</sup> Cyt. [za:] Z. Głoger, *Julian Bartoszewicz...*, dz. cyt., s. 13. Badacz podkreślał również bezkompromisowość poglądów Bartoszewicza: „Sam czysty, lubił przede wszystkim ludzi czystych na sercu i sumieniu. Kłamstwem się brzydził, żadnej myśli nigdy ukryć w sobie nie potrafił, ale ją bez ogródek wobec przeciwnika śmiało wypowiadał [...]. Wahań i półsądów nie znosił” (tamże, s. 24).

<sup>7</sup> Szczęsna [Józefa Jaxa-Bąkowska], *Śp. Józefa Dobieszewska*, „Bluszcz” 1899, nr 43, s. 338.

licy dość mocno. Pismo reprezentowało w tej kwestii liberalne stanowisko i udostępniało swe łamy osobom reprezentującym rozmaite przekonania i poglądy na temat sytuacji kobiety w społeczeństwie, również samym zainteresowanym, czyli paniom. Głos w tej sprawie zabierali między innymi: Seweryna z Żochowskich Pruszkowa, Julia Janiszewska, Julia Barwińska, Z. [Wacław Zaleski], Wacław Szymanowski. W roku 1854 do grona dyskutantów dołączyła również Śmigielska, posyłając do gazety kontrowersyjną (w ówczesnym rozumieniu) odezwę pt. *Do piszących kobiet*<sup>8</sup>. Jej wypowiedź poprzedzona została komentarzem Bartoszewicza, w którym redaktor wyraźnie zasygnalizował swój sprzeciw wobec sposobu potraktowania problemu. Zastrzegając, że wysuwane przez autorkę z takim zaangażowaniem wezwanie do aktywności i kształcenia kobiet jest nadmierne i nieuzasadnione, wynika z żądań, które – jak można było wyczytać między wierszami – nie mają pokrycia w zdolnościach:

Za wiele tego! za wiele! Już dla tego samego, że kobieta ma inne całkiem w życiu domowym przeznaczenie, te pretensje cokolwiek by opaść powinny<sup>9</sup>.

Jest sporo lekceważącej pobłażliwości w jego finalnym, pozornie spolegliwym stwierdzeniu: „Drukuję, ale z zastrzeżeniem, kiwając głową”<sup>10</sup>. Śmigielska nie bardzo przejmowała się jednak podobnymi pouczeniami dziennikarza i konsekwentnie broniła swych przekonań. Jakże zaś one były? Formułowała je wprost: dać świadectwo prawdzie o realiach życia kobiety w społeczeństwie, upowszechniać nowe tendencje światopoglądowe w przystępnej dla ogółu formie, wyjaśniać nieporozumienia, które narosły wobec kwestii kobiecej, a wreszcie – jednoczyć się z własną płcią wobec wspólnej sprawy. Zgodnie z tytułem artykułu – *Do piszących kobiet* – adresatem jej wypowiedzi były przede wszystkim kobiety. Bartoszewiczowi nie podobała się zastosowana przez Śmigielską formę pierwszej osoby liczby mnogiej. Tam jednak, gdzie on dostrzegał niepokojące „uzurpatorstwo” i „wsobność”<sup>11</sup> kobiet, ona widziała konieczność stworzenia wspólnoty kobiet, wierząc, że zajęcie jednolitego stanowiska wobec oczekiwanych społecznych to podstawowa droga do sukcesu dla nich samych. Jest to więc tekst, który budził opory, bo sytuował kobiety świat poza obrębem świata męskiego. Mężczyźni są tu postawieni z boku, potraktowani jako nieufni „celnicy”. Kobieta we wspólnocie innych popierających ją kobiet miałyby być wreszcie podmiotem

<sup>8</sup> J. Śmigielska, *Do piszących kobiet*, „Dziennik Warszawski” 1854, nr 195, s. 3–4; nr 196, s. 5. Nieco wcześniej, w numerze 37, wypowiedziała się na temat sytuacji literatek zaprzyjaźniona ze Śmigielską Seweryna z Żochowskich Pruszkowa, w równie ciekawym i sensownie uargumentowanym artykule pt. *Stanowisko piszących kobiet* („Dziennik Warszawski” 1854, nr 37, s. 4–5).

<sup>9</sup> J. Śmigielska, *Do piszących kobiet*, dz. cyt., nr 195, s. 3.

<sup>10</sup> Tamże.

<sup>11</sup> Wykorzystuję tu termin zaproponowany przez G. Borkowską w szkicu *Wstań, siostrzo! Wstań! – polska proza kobieca (1840–1918)*, „Rocznik Towarzystwa Literackiego imienia Adama Mickiewicza” 1992, t. 26/27 (1991/1992), s. 51–61.

działania i kreatorem. Śmigielska zdawała sobie sprawę, że łatwo było w polskich warunkach z emancypacji uczynić „dziecko do bicia”, jeśli ruch emancypacyjny uderzyłby na samym początku w przyzwyczajenia obyczajowe, w formy zewnętrzne współistnienia świata męskiego i żeńskiego. Jej strategia była rzeczywiście, jak to ujmowała w odniesieniu do pokolenia międzypowstaniowego Grażyna Borkowska, strategią mimikry<sup>12</sup>, ale nie z powodu regresywnych poglądów, lecz silnej determinacji do osiągnięcia sukcesu i realnej oceny skuteczności metod. To była jej „partyzantka” emancypacyjna:

[...] stare to porównanie, że cicho płynący strumień więcej ziemię użyźni, jak potok wszystko rozrywający; że drobna kropelka wody spadając ciągle w jedno miejsce, kamień nawet wyżłobi; i smutna to rzecz cokolwiek bądź rozburzyć, obalić, zniszczyć, nim by się co lepszego w to miejsce postawić miało. Więc nie burzmy, ale budujmy sobie cichuteńko, większą powagę swoją w społeczeństwie składzie, opierając ją na podwyższeniu osobistej wartości naszej<sup>13</sup>.

Pozornie wychodziła Śmigielska od akceptacji dwóch różnych miejsc zajmowanych w społeczeństwie przez mężczyzn i kobiety: mężczyzn opiekunów i podpór umysłowych z jednej strony, a z drugiej – kobiet, które są dla nich wsparciem duchowym i strzegą przed moralnym upadkiem. Ale – w przeciwieństwie do wielu podobnych sformułowań – na tym nie poprzestawała, bowiem z tej diagnozy wynikał dla niej postulat koniecznego równouprawnienia opinii, ocen i sądów. Pisała:

Za długo bowiem opinia publiczna ma tylko jeden organ, kiedy ich dwa stanowiące jedną całość, mieć powinna [...]. Takim sposobem głosy męskie miałyby zrównoważenie, ich opinia oddziaływanie; byłaby to druga konieczna połowa w szali sprawiedliwości, która to szala ważyć się ciągle na jedną stronę, niesprawiedliwość wyrodzić musi<sup>14</sup>.

W odezwie *Do piszących kobiet* nie podejmowała jawnej polemiki z konkretnymi reprezentantami tradycyjnych poglądów na tzw. kwestię kobiecą, choć z innych źródeł wiadomo, że znała i w większości odrzucała ideowe wywody Bogusława Trentowskiego z *Chowanny* czy argumentację Karola Libelta z rozpraw *Kobieta a Uczoność*, *Kobieta a Rozsądek*<sup>15</sup>. W artykule zajmowała się bo-

<sup>12</sup> Tamże, s. 52.

<sup>13</sup> J. Śmigielska, *Do piszących kobiet*, dz. cyt., nr 196, s. 5.

<sup>14</sup> J. Śmigielska, *Do piszących kobiet*, dz. cyt., nr 195, s. 4.

<sup>15</sup> Po latach Śmigielska napisała: „Nie dalej jak nasz filozof Bronisław Trętowski ileż to wypowiedział bredni o kobiecie w swym pedagogicznym dziele pod tytułem *Chowanna*” (*Odczyty publiczne w sali ratuszowej miasta stołecznego Lwowa miane przez Józefę ze Śmigielskich Dobieszewską na wezwanie sekcji lwowskiej Towarzystwa pedagogicznego galicyjskiego. Wychowanie kobiet wobec dzisiejszych dążeń społecznych*, Lwów 1871; odczyt I, s. 13). Zob. też D. Siwicka, *Kobiety i mężczyźni w polskiej filozofii narodowej (Przypadek Bronisława F. Trentowskiego)* [w:] *Inny, inna, inne: O inności w kulturze*, pod red. M. Janion, C. Snochowskiej-Gonzalez i K. Szczuki, Warszawa 2004, s. 48–59.

wiem przede wszystkim perspektywą kobiecą. Najważniejsze grzechy, którymi Śmigielska obarczała własną płeć, to brak wzajemnej lojalności, uniżona postawa wobec mężczyzn, interesowność, głupota i tchórzostwo. Szczególnie istotną przywarą w jej przekonaniu była powszechna zgoda na wmawiane przez mężczyzn i część starszych dam „niemowlęstwo”, stan wiecznej niedojrzałości, który nie tylko uniemożliwiał kobietom osiągnięcie własnych celów, ale też pozbawiał je autentycznego szacunku ze strony otoczenia<sup>16</sup>. Dawało to mężczyznom prawo do lekceważącego, protekcyjnego traktowania kobiet, na co publicystka stanowczo się nie godziła. Stąd artykułowana tak mocno w odezwie nowa koncepcja obowiązku stojącego przed każdą piszącą kobietą. Jak podkreślała Śmigielska, autorki nie mają być niebezpiecznymi sawantkami i „dziwolągami”, lecz osobami trochę bardziej niż inne łaknącymi wiedzy, które ponadto chcą i muszą tę mądrość wykorzystać dla „wypowiedzenia długo zapoznanej wartości całej tej połowy rodu ludzkiego, do którego należymy”<sup>17</sup>. Publicystka ostrzegała przed przykrościami i obmowami, które spotykają kobiety idące nową drogą, ale również przed zbyt łatwym zniechęceniem, a przede wszystkim kompromisem, regresem, odejściem od prawdy. Co więcej, choć mówiła o wybaczeniu wrogom i przyjmowaniu szyderstw z uśmiechem, nigdy nie proponowała kobietom pokornej akceptacji *status quo*. Przeciwnie, opinia o domniemanych przeciwnikach bywa ironiczna i ostra, pokazująca „pazur” Śmigielskiej:

Idzie więc nam, piszącym kobietom, o wyświecenie; jak to powiększenie wartości rozwijać się ma, do nas należy dotknąć tak żywej serc kobiecych struny, aby w nich chęć szlachetnego współzawodnictwa w kształceniu się moralnym zapalić; my najłatwiej zbadać możemy naturę kobiety, oszczędzimy tym samym trudu niepotrzebnego mężczyznom, którzy zbyt już długo bawią się w psychologiczne nad nami spostrzeżenia, tak że już im brakuje czasu nad własnymi niedostatkami się zastanowić i skorzy w zwaleniu na nasz karb wszystkich wad społeczeństwa, upowszechnili drukiem pełno o nas zdań ogólnych i które po większej części fałszem są, albo też tchną pychą i zarozumiałością, i powinny być dla kobiet bodźcem do zadania im kłamstwa<sup>18</sup>.

Argument o wrodzonej nierówności kobiety i mężczyzny Śmigielska z gruntu odrzuciła, uznając w nim zresztą bluźnierstwo wobec idei doskonałości Boga. Szukała natomiast przyczyn obiektywnie istniejących różnic i niedostatków własnej płci w uwarunkowaniach społecznych i edukacyjnych, a szczególnie w metodach wychowawczych i procesie „pozorowanego” kształcenia („Przy każdym wykładzie przypominają sobie ciągle, że to wykład dla kobiet, tak się boją, żeby ich nie nauczyć zanadto”<sup>19</sup>), które albo pogłębiają głupotę, albo rodzą grono neofitek zachłannych na wiedzę, ale pozbawionych podstawowych wiado-

<sup>16</sup> Te tezy o zgubnych skutkach psychicznego i intelektualnego infantylizmu mają swoją genezę jeszcze w poglądach z przełomu XVIII i XIX wieku autorstwa np. Mary Wollstonecraft.

<sup>17</sup> J. Śmigielska, *Do piszących kobiet*, dz. cyt., nr 195, s. 4.

<sup>18</sup> Tamże.

<sup>19</sup> J. Śmigielska, *Do piszących kobiet*, dz. cyt., nr 196, s. 5.

mości i rozsądku. Stale kładła nacisk – co uznać należy za bardzo interesujący i przemyślany aspekt jej argumentacji – na pokazanie inności, która nie podlega tak łatwemu wartościowaniu jak się zazwyczaj wydawało krytykom:

Zarzut płochości umysłowej, czyniony nam przez mężczyzn, pominąwszy to, że słusznym być może z przyczyny złego kierunku, w jakim zwykle rozwijają umysłowość kobiecą, może jeszcze pochodzi z różnicy będącej pomiędzy ich a naszym sposobem zapatrywania się na rzeczy [...]. Wypracowania chłopców były cięższe, jednotonniejsze – wypracowania dziewcząt barwniejsze, pstre jakąś ruchliwością umysłową. Mężczyzna obrał sobie jedno stanowisko i z niego spokojnie na przedmiot spoglądał – kobieta jakby jakąś niecierpliwością gnana, rozwijała rzecz z różnych ją uważając punktów. Był tam pozór motylej lekkości, jednak czasem jedną myślą szczęśliwie rzuconą, rozjaśniała od razu kwestię, którą mężczyzna przez długie rusztowanie wyrazów rozwlekle analizował. Z jednej strony trafność, z drugiej baczność głęboka, dochodziły do tego samego celu, tak jak zejść można z góry przez zręczny skok lub przez rozsądne zstępowanie<sup>20</sup>.

„Nie pojmują się często – pisała dalej, porównując specjalistyczną wiedzę mężczyzny z dążeniem do szerszej perspektywy ze strony kobiet – bo zbyt daleko od siebie odbiegli”. Wykazywała – jako jedna z pierwszych – że kobiety i mężczyźni powinni dążyć do partnerstwa, które oznacza także wzajemne wzbogacanie się tym, co dotąd świadczyło o odrębności płci:

Wszak zacne i kochające serce nie psuje męskich przymiotów, odwagi, siły; tak samo ukształcony umysł nie może ująć wdzięku i tkliwości kobiecie<sup>21</sup>.

Wątek cennej odmienności w sposobach doświadczania świata i myślenia o nim powracał jeszcze wielokrotnie w jej dalszych pracach. Miała Śmigielska wielką potrzebę dyskusowania – przeżywała różne wypowiedzi formułowane pod adresem kobiet, rozważała je, zachęcała inne literatki do publicznej dyskusji. Swoją odezwę też pozostawiała kompozycyjnie otwartą: „powiedzieć mi panie moje, co o tym myślicie?”, „nie zawadzi nam porozumować co do tych wyobrażeń...”. Dziś może mogłaby być nie tylko dziennikarką, ale na przykład skutecznym politykiem. Warto podkreślić, że Śmigielska posługiwała się przy tym poprawną, czystą polszczyzną; logicznie konstruowała swoje teksty, posiłkując się rzeczowymi i pragmatycznymi argumentami; odwoływała się do faktów czytelnym dla potencjalnego audytorium. Nie była zapalczywą emancypantką, tylko kobietą o silnym poczuciu godności własnej, obdarzoną zdrowym rozsądkiem w ocenie świata, gotową do kompromisów, ale nie ustępstw. I właśnie owa realistyczna postawa sprawiała, że obie strony – kobiety i mężczyźni – podlegały w jej wywodach krytycznej obserwacji i ocenie.

<sup>20</sup> Tamże.

<sup>21</sup> *Odpowiedź panny Śmigielskiej na „Odezwę do mężczyzn”, „Dziennik Warszawski” 1854, nr 267, s. 4.*

Szkic Śmigielskiej wywołał oczywiście oburzenie mężczyzn, czemu na łamach tego samego dziennika dał wyraz kryjący się pod inicjałem „K” Seweryn Kapliński<sup>22</sup>. Bardzo symptomatyczne, że bronią w polemice z pisarką okazały się sarkazm i szyderstwo, wbrew zapewne intencjom piszącego odstaniający zarówno brak rzeczowych argumentów, jak i lęk przed utratą wygodnej pozycji ze strony części mężczyzn. Bartoszewicz jako redaktor „Dziennika Warszawskiego”, co trzeba mu policzyć za zasługę, wyczuł tę dysproporcję stanowisk i sam zaproponował, aby Śmigielska kontynuowała zainicjowany przez Kaplińskiego spór. Z propozycji tej literatka po pewnym czasie skorzystała, bardzo wyraźnie protestując przeciw sprowadzaniu jej tez do antymęskiej retoryki<sup>23</sup>. Krótko odnotowała:

autor [...] trochę niepocziwie sobie postąpił [...]. Lecz wątpliwe byłoby te przekonania i rzeczywiście wtedy nie zasługiwałyby na nic więcej jak na uśmiech szyderczy, gdyby je jeden taki pocisk mógł pognać<sup>24</sup>.

Skupiła się na pokazaniu, jakie z punktu widzenia społeczeństwa mogą być korzyści płynące z doskonalenia moralnego i umysłowego kobiet, ze stopniowego wzrostu ich poczucia godności własnej, wreszcie z narzuconego sobie obowiązku bycia „ludźmi” wartościowymi, a nie tylko pięknymi ozdobami lub niemowlętami salonowymi.

Podkreślała, że dla harmonii całego społeczeństwa jest korzystniej, jeśli dopuszcza różne perspektywy widzenia i doświadczenia rzeczywistości. To właśnie dyskredytowanie potencjału umysłowego kobiety prowadzić ją może – twierdziła publicystka, odwołując się do własnych doświadczeń z dzieciństwa i młodości – do niebezpiecznego z punktu widzenia rozwoju struktur społecznych zniechęcenia i rozgoryczenia. Miała jednak Śmigielska świadomość, że jej głos – z racji na płęć – nie będzie potraktowany jako obiektywny, że narzucone mu zostaną implikacje, których nie wywołałaby zapewne w takim natężeniu wypowiedź au-

<sup>22</sup> K. [Seweryn Kapliński], *Do mężczyzn*, „Dziennik Warszawski” 1854, nr 203, s. 3. Kapliński (1826–1857) był poetą, tłumaczem, stałym współpracownikiem „Dzwonu Literackiego”. Ze Śmigielską najpewniej spotkał się w salonie u Seweryny Pruszkowej. Paulina Wilkońska zamieściła w swych wspomnieniach jego wiersz *Pieśń życia*, wpisany w albumie w roku 1855 (t. 4, *Moje wspomnienia o życiu towarzyskim w Warszawie*, opr. Z. Lewinówna pod red. J. Gomulickiego, Warszawa 1959, s. 263–264).

<sup>23</sup> *Odpowiedź panny Śmigielskiej na „Odezwę do mężczyzn”*, „Dziennik Warszawski” 1854, nr 263, s. 4; dokończenie: nr 266, s. 4; nr 267, s. 4; nr 268, s. 4. Trzeba jednak przyznać, że Śmigielska bywała „antymęska”, gdy dla celów perswazyjnych rezygnuje z niuansowania relacji damsko-męskich i na plan pierwszy wysuwa przykłady hipokryzji panów w ocenie kobiet: „Słyszę, powtarzam, słów pięknych a czczych pełno, lecz w rzeczywistości widzę kobiety podzielone na dwie kategorie: brzydkie i piękne” (nr 266, s. 4).

<sup>24</sup> *Odpowiedź panny Śmigielskiej...*, dz. cyt., nr 267, s. 4.

torstwa mężczyzny<sup>25</sup>. Toteż przy okazji opublikowania w kilka lat później na łamach „Gazety Warszawskiej” artykułu Edwarda Siwińskiego, który prezentował argumenty na rzecz zmiany wykształcenia kobiet zbieżne z jej dużo wcześniej szymi postulatami i zyskiwał dla nich pełną już aprobatę, odnotowywała tylko:

[...] jemu przykłaśnięto za to, na co na mnie wzruszano ramionami, czy dlatego, że mężczyźni „wszystko wolno”, czy też, że sześć lat ubiegłych sprawiło już pewną modyfikację w pojęciach<sup>26</sup>.

Czasem jednak boleśnie odczuwała skutki swej publicystycznej i ideowej odwagi. Reakcje na odezwę *Do piszących kobiet* z roku 1854 skomentowała po kilku latach:

Kobiety piszące i niepiszące zamknęły się w dyskretnym milczeniu, albo też powiedziały grzecznymi słówkami, że to, co napisałam było ładne, jeden zaś z młodych [...] literatów napisał na szyderstwo także *Odezwę do mężczyzn* [...]. Uśmiechnęłam się gorzko, bo nic mniej do prawdy podobnym nie było<sup>27</sup>.

Wiadomo, że prywatnie rozmawiała z Kaplińskim:

[...] sądzę, że w końcu byłby się nawet stał adwokatem sprawy kobiet, gdyby mu śmierć przedczesna ust nie zamknęła. Ja żyję jeszcze i powtarzam wciąż swoje<sup>28</sup>.

W albumie Pauliny Wilkońskiej 1 maja 1855 roku zapisała wiersz okolicznościowy, który zasadniczo różnił się od sztambuchowych deklaracji miłości i życzliwości lub katalogów cnót dobrej kobiety. Stanowił bowiem wyraz jej trudnych doświadczeń, opowiadał o popadaniu w niełaskę z powodu nazbyt śmiałych przekonań i w pewnym momencie stawał się nawet rodzajem samousprawiedliwienia, które miałyby uchronić Śmigielką przed spodziewanym potępieniem ze strony właścicielki albumu, dodajmy – przecież także pisarki.

[...]

Nie słuchaj częstujących szyderstwem, co rani,  
 Ni tak zwanych przyjaciół, których rady bołą,  
 Bo, jak oni mnie sądzą – niejeden ci powie,  
 Ze u mnie Bóg nie wie co roi się po głowie.

<sup>25</sup> W swojej *Odpowiedzi...* przypominała też, że w dzieciństwie doradzano jej ojcu (był wdowcem), aby ograniczał dążenie córki do wiedzy, bo „na nic jej to będzie”. „Broniono mi książek i na co się to przydało, ja czytałam po nocach i wzrok sobie zepsułam” (tamże).

<sup>26</sup> Cyt. [za:] J. Śmigielka, *Do pani Eleonory Ziemięckiej*, „Noworocznik. Kalendarz Ilustrowany dla Polek”, Warszawa 1865, s. 9. W cytacie mowa o felietonach Edwarda Siwińskiego drukowanych w „Gazecie Warszawskiej” w roku 1861.

<sup>27</sup> J. Śmigielka, *Odczyty publiczne...*, dz. cyt., odczyt IV, s. 89.

<sup>28</sup> Tamże.



Ej! wie Pan Bóg, co robi, gdy jakie dążności  
 Naznacza wypowiadać stworzeniu swojemu,  
 I kiedy tyle wleje weń dla nich miłości;  
 Więc choć je we mnie zbrudzą, nie wierz, Pani temu,  
 Choć mi w oczach twych dziwny charakter wykują,  
 Myśl: Nie taki diabeł czarny, jakim go malują!<sup>29</sup>

Mimo rozmaitych trudności Śmigielska nie ustawała w podejmowaniu na łamach prasy kwestii praktycznych aspektów emancypacji kobiet, szczególnie zaś przygotowania kobiet do pracy zarobkowej.

Choć przedstawione tu pokrótce poglądy Śmigielskiej z lat pięćdziesiątych XIX wieku (którym pozostała wierna i w dalszej swej działalności) budziły opory Bartoszewicza, rozwojowi talentu pisarki przypatrywał się on z zainteresowaniem i przekazywał na łamach „Dziennika Warszawskiego” wieści o kolejnych wydaniach jej utworów. Co było bezpośrednią przyczyną listu z roku 1856, wspomnianego na początku artykułu, nie wiemy. Wydaje się jednak, że od ewentualnej motywacji ważniejszy jest dobywający się wprost i między wersami głos nadawczyni.

Posyłam po mój rękopism, jeżeli go nie przyjęła Redakcja „Dziennika [Warszawskiego]”, zasyłając przy tym dzień dobry dla obojga Państwa<sup>30</sup>. Nie przyszedłeś Pan w piątek, a było na nas kilka łaskawych osób, nawet p. Maciejowski<sup>31</sup>. Myślałam, żeś Pan może w poczciwym sercu swoim żałował słów z rana mi powiedzianych i dlatego już Pan i przyjść nie chciał. Lecz choć łaża w oczach moich błysnęła, nie zważaj Pan na to bynajmniej. Ja zawsze cenię, gdy mi kto w oczy mówi przekonanie swoje, jakkolwiek by ono było dla mnie niekorzystne. Wspomniałam owe gorzkie w tym rodzaju wyrazy, które Gustaw od p. Szymanowskiego na krótki czas przed śmiercią usłyszał<sup>32</sup>, także powiedziano mu, że nudzi bredniami swymi czytelników, także słyszałam szy-

<sup>29</sup> Z albumu Pauliny Wilkońskiej, „Dom Polski. Pismo Beletrystyczne i Naukowe” 1890, nr 29, s. 228.

<sup>30</sup> Żoną Bartoszewicza była Kazimiera Zapałowska. Mieszkali wówczas w domu Uruskiego, na ulicy Aleksandria nr 2779 na Sewerynowie i żyli bardzo skromnie. Bywali natomiast częstymi gośćmi w salonach warszawskich u państwa Wójcickich, Maciejowskich, Łuszczewskich lub u Seweryny Prusakowej, co utrwalone zostało m.in. we wspomnieniach Pauliny Wilkońskiej i Wielisława (E. Skrodzki, *Wieczory piątkowe i inne gawędy*, opr. M. Opałek, Warszawa 1962).

<sup>31</sup> Prawdopodobnie chodzi o piątkowe spotkanie u Katarzyny Lewockiej, wówczas już wdowy, prowadzącej salon przy ulicy Królewskiej.

<sup>32</sup> Mowa o Gustawie Waliszewskim, zmarłym młodo w roku 1855 literacie, bardzo bliskim przyjacielu Juliana Bartoszewicza, ale też zaprzyjaźnionym ze Śmigielską i nieraz toczącym z nią i prywatnie, i na łamach pism ideowe polemiki (np. „Dziennik Warszawski” 1855, nr 30, s. 3). Paulina Wilkońska zanotowała w swych wspomnieniach: „Począł się w owym czasie odznaczać w literackim zawodzie niezwykłą zdolnością i bystrością umysłu, zamiłowaniem pracy i nauki młody Gustaw Waliszewski. Lubili i cenili go wszyscy i znamienitą przepowiadali mu przyszłość. Był także i zwierzchnią obdarzony urodą. Aleksander Waclaw Maciejowski i Julian Bartoszewicz pokochali go szczególnie. W czerwcu, niestety, ów młodzieniec tak pięknych nadziei na zjadliwy zachorował tyfus, który zmiotł go po dniach kilku, jakby kwiat kosą podcięty” (P. Wilkońska, *Moje wspomnienia o życiu...*, dz. cyt., s. 142). Po śmierci Waliszewskiego Bartoszewicz poświęcił

dzących z nas, cośmy mu pośmiertne wspomnienia pisali, a jednak pomnij Pan, że i my, i wielu innych inneśmy wcale o zdolnościach Gustawa mieli wyobrażenie. Wiem Panie, że człowiek usiłujący przeprowadzić w życiu i piśmiennictwie jaką ideę, nie może się spodziewać bezwarunkowego poklasku, ale jeżeli z głębi piersi swojej słyszy głos silny na się wołający, jeżeli korząc się przed Bogiem w modlitwie, czuje, że iść będzie mimo wszystko, to choćby się jego osobiste szczęście miało rozbić w tej walce, jednak w niej nie ustaje<sup>33</sup>.

Szacunek mój dla Pana niczym się nie zmniejszył i dlatego rada bym, żebyś Pan bez uprzedzenia i wpływu drugich pojął, że te burzące wyrzucane mi teorie ograniczają się na tym, iż twierdząc jako dobrze poprowadzone ukształcenie kobiet nie odrywa ich od obowiązków, ale owszem lepiej na ich drodze utwierdza, że rozum i nauka nie są zbytecznymi dla tych, co wychowują następne pokolenie, a jeżeli utrzymuję, że szczęśliwsze byłyby małżeństwa, gdyby kobieta mając w świecie pozycję sama przez się, nie potrzebowała iść za męża dla samego chleba powszedniego, ale z prawdziwego przywiązania i szacunku, to doprawdy nie widzę, o co się tu dąsają mężczyźni i co by im w tym gorzej było, gdyby ich kochano i szanowano dla nich samych, a nie dlatego, że mają tyle a tyle tysięcy dochodu i że przysiągłszy im u ołtarza miłość dożgonną, można się nazywać panią Prezesową lub Senatorową<sup>34</sup>. Powiedz mi Pan, co w moim życiu widzisz zdrożnego, zem własną pracą zarobiła odzież, którą noszę i chleb, który pozywam?...<sup>35</sup>

W każdym razie proszę Pana nie odbierać mi swej przychylności, którą sobie bardzo cenię.

J. Śmigieliska

List – włączony w szerszą perspektywę działalności emancypacyjnej Józefy Śmigieliskiej w latach pięćdziesiątych XIX wieku – reprezentuje stanowisko

mu rozległy artykuł w „Dzienniku Warszawskim” pt. *Gustaw Waliszewski. Materiały dla dziejów nauki polskiej i historii „Dziennika Warszawskiego”* (1855, nr 181–185), a Śmigieliska dopełniała ten obraz w „Gazecie Warszawskiej” (1855, nr 166–167, 171).

<sup>33</sup> W przekonaniu Śmigieliskiej w działaniu na rzecz kobiecych praw i obowiązków najbardziej potrzebne są wytrzymałość psychiczna i konsekwencja. Z ekspresją powtarzała: „Według niektórych wypadły z tego wniosek, że najlepiej siedząc cichuteńko, przywtarzać tylko tym, co mówią najgłośniej [...], nie mieć własnego sumienia ani przekonań własnych, zaprzecić się najczystszych poczuc, jakie Bóg wlał w serca nasze. Lecz nie! – ja do tego Pań nigdy zachęcać nie będę – owszem – powtórzę tak tu, jak nieraz jeszcze – cierpliwości, wytrwałości, pracy na tle rozwoju godności osobistej, przez wykształcenie, a co się stać ma, stać się musi” (*Odczyty publiczne...*, dz. cyt., odczyt III, s. 83).

<sup>34</sup> Pisarka kilkakrotnie wracała do idei prawdziwych zasług mężczyzny, który za swoją pracę, przymioty ducha i intelekt zyskuje szacunek kobiety. Odżegnywała się natomiast od automatycznego przyznawania wyższości mężczyźnie. To stanowisko budziło nieraz opory (zob. *Odezwa do mężczyzn*), które autorka interpretowała jako nieuzasadniony lęk przed uczciwą konfrontacją.

<sup>35</sup> Śmigieliskiej zdarzało się nieraz, przy okazji reportaży, korespondencji czy felietonów, odnosić się do nieprzyjemnych doświadczeń z dzieciństwa, które wynikały nie tyle z braku miłości (ojciec troszczył się o nią serdecznie), ale negatywnego wpływu otoczenia niepojmującego jej pasji do nauki i czytania. Pisała np.: „Otwartą z przyrodzenia, oburzała mnie konieczność ukrywania się z tym, co czułam, że mnie kształci, że szlachetne tylko uczucia w sercu moim rozwija. A ja kryć się musiałam jakby z czemsiś hańbiącym. Nie pomogło jednak ukrywanie się z czytaniem i zajmowanie czynne wszystkimi szczegółami kobiecego gospodarstwa [...]. Nazwano mnie mądrą i nie potrzeba już zdaje się tłumaczyć, ile poniżenia i ironii ten przydomek dany kobiecie w sobie mieści” (*Odpowiedź panny Śmigieliskiej...*, „Dziennik Warszawski” 1854, nr 266, s. 4). Z radością mówiła o swoim sukcesie finansowym, który osiągnęła, co w praktyce oznaczało, że zarabiała samodzielnie na własne mieszkanie, utrzymanie, stroje. Dzięki swej pracy zyskała tak pożądaną niezależność.

kobiety dążącej za wszelką cenę do samodzielności intelektualnej i zawodowej, żądającej dla siebie prawa do własnego sądu i wyrażania opinii na łamach ogólnodostępnej prasy (a do niej niewątpliwie należał redagowany przez odbiorcę listu „Dziennik Warszawski”). Jednocześnie jednak – co bardzo charakterystyczne dla modelu aktywności Śmigielskiej – jest to głos daleki od skrajnego buntu, wolny od wszelkiej agresji.

Jak już zasygnalizowano, trudno wobec braku zachowanej korespondencji i dokumentów z życia Śmigielskiej, wyjaśnić powody sporu zarysowanego w liście, bardzo prawdopodobne jednak, że Bartoszewicz nie akceptował komentarzy pisarki wobec szkicu *O wpływie kobiet na rozwój duchowy społeczeństwa* autorstwa starszej od niej o jedną generację Sabiny z Gostkowskich Grzegorzewskiej. Artykuł ukazał się pod koniec roku 1855 w „Bibliotece Warszawskiej”<sup>36</sup> i wzbudził aprobatę stołecznych salonów. Wiadomo, że Śmigielska planowała obszerniejszą polemikę z wyłożonymi tam tezami, wspominała o tym m.in. na łamach swych reportaży pisanych z prowincji do „Dziennika Warszawskiego” w 1855 roku. Różnica zdań między nią a Grzegorzewską nie przeszkodziła jednak w zaproszeniu wcześniejszej oponentki do współpracy z redagowanym przez Śmigielską w latach sześćdziesiątych „Kółkiem Domowym”<sup>37</sup>. Do sprawy obecności kobiety w życiu publicznym i możliwości pracy wracała Śmigielska jeszcze kilkakrotnie, m.in. jako redaktorka „Zabaw przyjemnych i pożytecznych” czy „Kółka Domowego”. Zwłaszcza ostatnie z wymienionych pism, choć początkowo wydawane jako wspólny projekt z Aleksandrą Borkowską, stało się w końcu „oczkiem w głowie” pisarki i przestrzenią jej walki o samodzielność kobiet polskich. Najgłośniejszym echem odbiły się wszakże nieco już spóźnione

<sup>36</sup> S. Grzegorzewska, *Wyjątek z rękopisu pod napisem „Wpływ kobiet na rozwój duchowy człowieczeństwa”*, „Biblioteka Warszawska” 1855, t. 3. W „Dzienniku Warszawskim” Bartoszewicz wychwalał szkic Grzegorzewskiej, obwieszczając pojawienie się nowego talentu kobiecego, ale przede wszystkim uznając argumentację Grzegorzewskiej za wyjątkowo rozsądną, to jest trafiającą do przekonania mężczyzn! (1855, nr 219, s. 1–2).

<sup>37</sup> Śmigielska ceniła umieszczane tam od roku 1861 *Wspomnienia rodzinne* autorstwa Sabiny Grzegorzewskiej. Jako publicystka i filozofka Grzegorzewska nie okazała się ani specjalnie oryginalna, ani też szczególnie postępową. W artykule najpierw wyłuszczała zasady prawidłowego współistnienia ducha, inteligencji i ciała jako warunków *sine qua non* rozwoju cywilizacyjnego, następnie dokonywała analizy poszczególnych etapów dziejów ludzkiej myśli, by w sposób tradycyjny nakreślić dalej relację między wiarą i rozumem. Rozważania te, w ślad za Eleonorą Ziemiecką, były skierowane przeciwko skutkom myśli heglowskiej. To, co bardzo charakterystyczne dla postawy Grzegorzewskiej, to pochwała umiarkowania, które w integracji rozumu i wiary daje człowiekowi szansę na uniknięcie z jednej strony pokus doktrynerstwa i fanatyzmu, a z drugiej nihilizmu. W dążeniu człowieka do poznania tajemnicy metafizycznej widziała autorka źródło inspiracji i bodziec dla rozwoju intelektualnego czy techniczno-naukowego. W tym kontekście chrześcijańska postawa kobiet miałyby szansę gwarantować prawidłowy rozwój cywilizacyjny. Tekst Grzegorzewskiej nie był skierowany przeciw zjawisku emancypacji, ale na pewno pisany był z perspektywy zachowawczej.

prelekcje Dobieszewskiej wygłaszane we Lwowie w roku 1871, a równoległe przygotowywane do druku w postaci odrębnej książeczki pt. *Wychowanie kobiet wobec dzisiejszych dążeń społecznych*<sup>38</sup>. Dobieszewska przebywająca wówczas w Galicji z mężem, cenionym lekarzem<sup>39</sup>, na zaproszenie Towarzystwa Pedagogicznego opracowała sześć wykładów na temat kierunku nurtów emancypacyjnych w świecie i w Polsce. Rzecz spotkała się z dużym zainteresowaniem słuchaczek lwowskich. Jak przyznawał recenzent krakowskiego „Czasu”,

[...] odczyt był bardzo zgrabnie napisany, odczytanie wcale piękne, chociaż trochę za ciche. Autorka była widocznie wzruszoną. Uwaga słuchaczy nie pozostawiła nic do życzenia<sup>40</sup>.

Treść prelekcji była oceniona ostrożniej jako niepotrzebne wyważanie już otwartych drzwi. Zdaniem autora, cokolwiek obrażonego w imieniu mężczyzn, Dobieszewska nie doceniła ani przychylności prasy lwowskiej, ani starań tutejszych mężczyzn. Wydaje się jednak, że nadmierne wyostrenie czarno-białego układu sił i przesadny zapewne zarzut utrwalania przez mężczyzn stanu „niemowlęstwa” kobiet, zarysowane w jej wykładach, brały się z celowego sięgania przez autorkę do codziennych doświadczeń jej audytorium. Mówiła więc Dobieszewska nie tyle o oficjalnych działaniach prasy, towarzystw czy świątłych pedagogów, ile o praktyce życia codziennego, o wieloletnich nawykach myślowych przeciętnego mężczyzny i głęboko utrwalonych lękach i stereotypach społecznych. Ich hiperbolizacja służyła wszakże nie temu, by zwrócić jedną grupę przeciw drugiej, lecz by zmobilizować panie do aktywnej pracy nad zmianą warunków kształcenia i zarobkowania oraz przejmowania władzy tam, gdzie decydują się sprawy ich płci (np. obejmowanie zarządu w szkołach żeńskich, organizowanie stowarzyszeń i spółek).

Ale powiedzmy sobie prawdę – ta trudność wyjścia z roli bierności leży w większej części w tym, że chociaż deklamacje o potrzebie nauki i pracy są na porządku dziennym, tak pierwsza jak druga jest trudem, który przychodzi nielekko i wymaga znacznych ofiar, usiłowań, czasu, tego kapitału, którym najmniej dotąd rządzić umiemy, a którym, chcąc się nauczyć tyle, aby umieć na chleb zapracować, trzeba obracać bardzo umiejętnie, i nie można go już tyle używać na strój i za-

<sup>38</sup> Pełny tytuł brzmiał: *Odczyty publiczne w sali ratuszowej miasta stołecznego Lwowa miane przez Józefę ze Śmigielskich Dobieszewską na wezwanie sekcji lwowskiej Towarzystwa pedagogicznego galicyjskiego. Wychowanie kobiet wobec dzisiejszych dążeń społecznych*, Lwów 1871.

<sup>39</sup> Zygmunt Dobieszewski (1836–1881) – wychowanek Akademii Medycznej w Warszawie, był naczelnym lekarzem szpitala w Pradze, po roku 1869 pełnił funkcję inspektora szpitali we Lwowie, zaś w 1874 przeniósł się wraz z żoną do Marienbadu, gdzie prowadził gabinet prywatny jako lekarz zdrojowy. Wydał m.in.: *O wpływie morfiny na krążenie* (1869), *Rzut oka na urzędników szpitalne w niektórych krajach Europy* (1870), *Listy o szpitalach w ogólności i o szpitalu powszechnym lwowskim* (1870). Redagował również specjalistyczne pisma medyczne: „Klinika”, „Służba zdrowia publicznego”. Bronił emancypacyjnych dążeń kobiet, wypowiadając się kilkakrotnie na ten temat np. w „Kółku Domowym” czy „Tygodniku Ilustrowanym”.

<sup>40</sup> *List ze Lwowa*, „Czas” 1871, nr 37, s. 1.

bawę, która przecież każdemu jest miłą. Więc tu wybierać trzeba: albo pozostać przy dawnym i już nie narzekać [...], lub też sięgając po byt samodzielny i po potrzebne do utrzymania go naukowe przygotowanie, trzeba umieć chcieć, umieć myśleć, umieć się nad książką mozolić<sup>41</sup>.

Myślenie Dobieszewskiej o emancypacji ściśle zespolone zostało z linią rozwoju ekonomicznego społeczeństwa. Nieraz podkreślała ona, że uczenie się dla przyjemności czy ogólnego rozwoju może być udziałem niewielkiego procentu ludzi, większość potrzebuje zobaczyć realny pożytek swojego trudu. Edukacja ma pozwolić na karierę, utrzymanie się, zarabianie na chleb, rodzinę, godne życie. Stąd we wprowadzeniu do cyklu odczytów pisarka uzasadniała systematyczne kształcenie własnej płci, sięgając po terminy z ekonomii, takie jak: kapitał, pożytek, bogactwo, zyskowność, a za patrona wielu swoich tez uznawała Johna Stuarta Milla<sup>42</sup>. W jej postrzeganiu dziewiętnastowiecznych realiów zarysowuje się bardzo wyraźny rozdział między wizją kobiecości z początku stulecia a koncepcją kobiety z lat sześćdziesiątych XIX wieku. Linia rozwojowa emancypacji, którą budowała w swoich wykładach, wiodła symbolicznie od „zręcznej potulności” Hoffmanowej i jej przekonania o męskiej nieomylności do pragnienia świadomej dojrzałości kobiecej w pismach Elizy Orzeszkowej. Śmigielska twierdziła:

Należy dać każdej jednostce wszelką swobodę rozwoju i wydoskonalenia, a ona tylko taki z tego odda procent społeczeństwu, na jaki ją stać będzie, z tego zaś wyniknie prawdziwie korzystny podział pracy, podział tak ważny w ekonomice społecznej, a jeszcze nie uczyniony dziś, jak przynależy<sup>43</sup>.

To, co łączy argumenty z lwowskich prelekcji, z listem, który stał się w tym szkicu swoistym *point du départ* dla rozważań o emancypacyjnych drogach Dobieszewskiej, to zatem dwie kwestie – niezgoda na włączanie kobiety w pewien społecznie usankcjonowany szablon bezrozumnej uczuciowości<sup>44</sup> i idea kształ-

<sup>41</sup> *Odczyty publiczne...*, dz. cyt., odczyt V, s. 111.

<sup>42</sup> Ekonomiczne podstawy usamodzielniania się kobiet głoszone przez Dobieszewską wyprzedzają więc część tez Elizy Orzeszkowej w tym zakresie. Bliska jej była zwłaszcza droga emancypacyjna przyjęta przez kobiety w Niemczech. Doceniała logikę żądań, projektowanie przemian od „dołu”, to jest od poprawy kształcenia podstawowego i średniego, bez zbyt szybkiego sięgania po uniwersyteckie szlify, na które – jak przyjmowały Niemki, a za nimi Śmigielska – kobiety nie były po prostu gotowe. Widziała w tej logice odpowiednik uporządkowanego prowadzenia przez Niemki własnych gospodarstw: „Niby pozornie rzecz mała, ta administracja mikroskopijnego państewka, zamkniętego w dwóch, trzech, a choćby też i dziesięciu pokojach, którego budżet dochodów niemniej jest drobny. Ale w tym właśnie leży sztuka skombinowania w taki sposób różnorodnych wydatków, żeby rozchód nigdy granic przychodu nie przekraczał. I przypatrzcie się panie, z tych co dzień zaledwie dostrzeżonych, nieskończenie powtarzających się usiłowań co to za błogi rezultat!...” (tamże, odczyt III, s. 78–79).

<sup>43</sup> *Odczyty publiczne...*, dz. cyt., odczyt IV, s. 105.

<sup>44</sup> Pisząc o cywilizacyjnych zmianach form kształcenia i wychowania, Śmigielska podkreślała, że dotyczyły tylko mężczyzn, dziewczęca edukacja zaś pozostawała bez zmian, „ciasna jak

cenia, które ma kobiecie przynieść materialną poprawę bytu i poczucie niezależności. W żadnym z tych przypadków jednak, zdaniem autorki, nie dochodzi do naruszenia naturalnych przymiotów tzw. kobiecości, przeciwnie – mądra kobieta jest lepszą matką, żoną i gospodynią. Zapytywała z ironią: „[...] cóż jej przeszkodzić może jakaś umiejętność fachowa? Czyż choćby się nawet uczyła medycyny, będzie mniej kochać dzieci swoje?”<sup>45</sup>. Serio zaś dodawała:

[...] o co właściwie chodzić powinno przy nauczaniu kobiety? Idzie o wykształcenie myślącego człowieka, który by miał przekonania, w którego postępowaniu znać by było umiejętność zastanawiania się, który by umiał porywy uczuć swoich roztrząsać i kierować nimi z rozwagą. Taki człowiek musi być koniecznie moralny, taki człowiek zajmie w społeczeństwie miejsce odpowiednie wartości swojej, i właśnie mi chodzi o otrzymanie takich rezultatów w edukacji kobiet<sup>46</sup>.

Wydaje się, że z perspektywy dziewiętnastowiecznych osiągnięć emancypacyjnych poglądy Dobieszewskiej nie są szczególnie odkrywcze. A jednak w swoim czasie trafiały na bardzo podatny grunt, budziły zainteresowanie, wywoływały żywe polemiki i nieraz wyprzedzały o krok głośniejsze z czasem wypowiedzi np. Elizy Orzeszkowej. Autorka *Marty* śledziła z zaciekawieniem wypowiedzi Dobieszewskiej, o czym świadczą choćby wzmianki w jej listach<sup>47</sup>. Nie tylko odezwa *Do piszących kobiet* z 1855 r. powinna pozostawać w świadomości badaczy dziewiętnastowiecznej myśli emancypacyjnej, ale również późniejsza działalność Śmigielskiej, która wyrastała z osobistych doświadczeń i wysiłków sygnalizowanych już w liście do Bartoszewicza. Cechująca Dobieszewską „chwytność umysłowa”, by użyć jej własnego określenia, szła w parze z odwagą przekonań, logiką argumentacji i godną podziwu pasją naukową. *Toutes proportions gardées*, było coś w niej z przyszłego Prusa w spódnicy, nieprzypadkowo zresztą nadała sobie pseudonim „Weredyk”.

Po śmierci Juliana Bartoszewicza w 1870 roku Śmigielska poświęciła mu wspomnienie, opublikowane w „Gazecie Narodowej”<sup>48</sup>, pełne serdecznego żalu po utracie przyjaciela i prawego człowieka. On za życia powiadał z kolei: „Dałby Bóg, żeby wszystkie kobiety nasze myślały tak jak panna Śmigielska”<sup>49</sup>. Ich

---

trzewik chińskiej damy, w którą usiłowano zawsze wtlaczać każdą pojedynczą osobowość” (tamże, odczyt I, s. 7–8).

<sup>45</sup> Tamże, odczyt V, s. 131.

<sup>46</sup> Tamże, odczyt V, s. 128.

<sup>47</sup> W liście do Gebethnera i Wolffa z 18 sierpnia 1871 Orzeszkowa prosiła o jak najszybsze przesłanie jej wydrukowanych właśnie prelekcji lwowskich Dobieszewskiej, natomiast w korespondencji z Erazmem Piltzem z 28 września 1883 wymieniała prace Józefy Śmigielskiej, obok osiągnięć Edwarda Prądzyńskiego i Anastazji Dzieduszyckiej, wśród znaczących książek na temat sprawy kobiecej w Polsce (choć podawała błędny tytuł publikacji: *Lekcje publiczne o sprawie kobiet czytane we Lwowie*). Zob. E. Orzeszkowa, *Listy zebrane*, tom 1, pod red. J. Baculewskiego, z komentarzem E. Jankowskiego, Warszawa 1954.

<sup>48</sup> J. Dobieszewska, *Śp. Julian Bartoszewicz*, „Gazeta Narodowa” 1871, nr 298, s. 1–2.

<sup>49</sup> Wprowadzenie [do:] *Odpowiedź panny Śmigielskiej...*, dz. cyt., nr 263, s. 4.

drogi – drogi rozwijającej się inteligencji połowy XIX wieku – szły czasem równolegle, czasem się krzyżowały, czasem zdecydowanie się rozmięły, ale nigdy nie stracili do siebie szacunku.

*Maria Berkan-Jabłońska*

A LETTER WRITTEN IN 1856 BY JÓZEFA DOBIESZEWSKA NÉE ŚMIGIELSKA  
(1820–1899) TO JULIAN BARTOSZEWICZ (1821–1870):  
A NOTE ON 19TH CENTURY EMANCIPATION OF WOMEN

#### Summary

The present article concerns two parallel issues. First of all it presents the letter written in 1856 by the 19th century writer and publicist Józefa Śmigielska to Julian Bartoszewicz, the editor of „Warsaw Journal”. The letter has been edited from the manuscript (AGAD, Warsaw) and annotated.

Furthermore the sketch treats this private correspondence as an interesting starting point for describing the literary portrait of Śmigielska who is an unfairly marginalized author in the history both of emancipation as well as Polish literature.

The article analyzes the main Śmigielska’s theories on the feminine entitlements, duties and possibilities of education. It also reconstructs a few of the press debates which were initiated by this writer. It should be emphasized that her struggles for women laws and independence had a significant impact on the social life at that time in Warsaw.